

Czy to jednak trochę nie zapóźno?

Wiec zagał dr Lubecki. Stwierdzając, że plebiscyt zawczesny byłby niebezpieczny bo bez przygotowania, żądając, żeby termin z 11 lipca znacznie odłożono.

Po przemówieniach dalszych dra Weinerja i p. Sarówki, uchwalono następującą rezolucję:

Zważywszy:

1) że na terenie plebiscytowym Kwidzińskim do maja b. r., a na Warmii i Mazowszu pruskiem do chwili obecnej ludność polska jest terroryzowana przez zamaskowane pod nazwą policji żołdactwo pruskie.

2) że mimo pozoru zwierzchniej władzy komisji koalicyjnej cała administracja kraju, Zarząd poczt, telegrafu, kolei, leśnictwa, szkolnictwa i sądownictwa istotnie spoczywa we wrogich nam rękach niemieckich.

3) że sfalszowano listy plebiscytowe, na których widnieją nieboszczyki i nieletni.

4) że w tych warunkach akcja plebiscytowa wśród ludności polskiej, która nie mogła dotychczas uchronić się od wpływów stokilkudziesięcioletniego prześladowania pruskiego, jest na każdym kroku utrudniana i paraliżowana przez czynniki, które powinnyby się zachować bezstronnie.

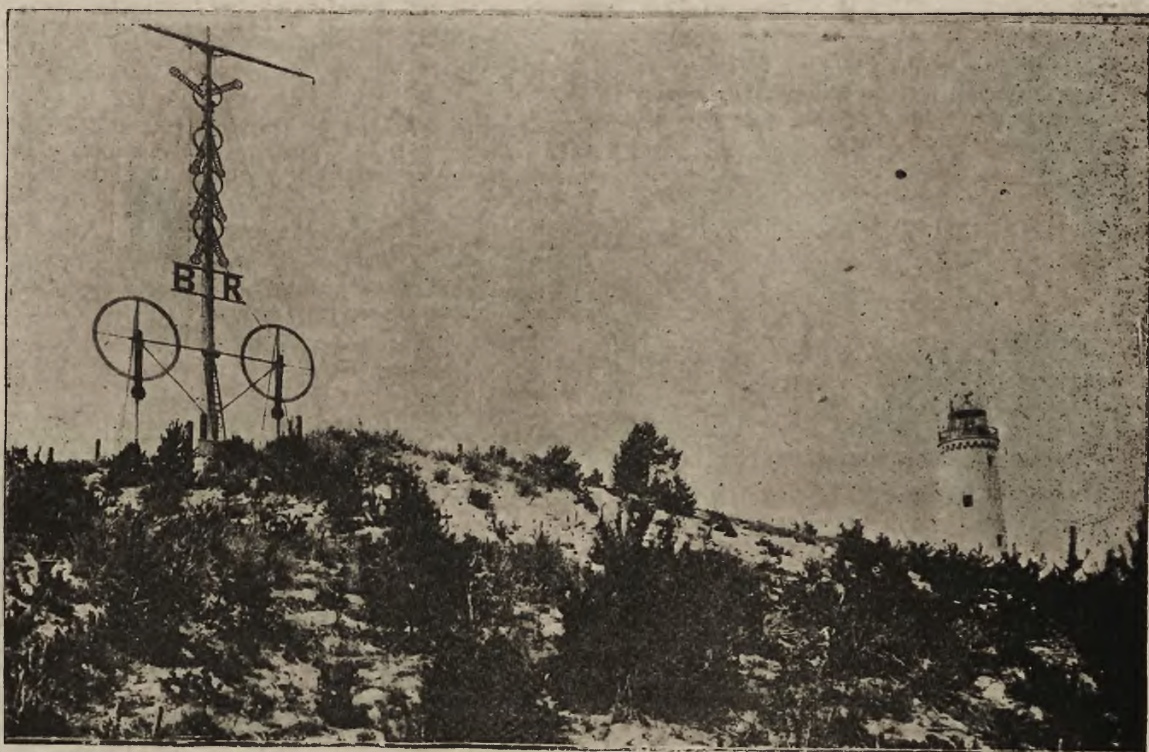
Wiec uznaje, że wyznaczenie terminu głosowania plebiscytowego na tych terenach na dzień 11 lipca b. r. jest pogwałceniem elementarnych zasad sprawiedliwości i rzeczywistego równouprawnienia obydwu narodowości głosujących, oraz sprzeciwia się duchowi traktatu wersalskiego.

Wiec uroczysto protestuje przeciw temu terminowi i wzywa rząd, by domagał się bezwarunkowo odroczenia terminu plebiscytu do roku przyszłego i bezwzględnego wytworzenia na terenach plebiscytowych warunków, zapewniających rzeczywiste

Zakończyło odśpiewanie „Roty“.

W wiecu wzięli udział także uczestnicy uroczystego zebrania w sali Rady miasta z okazji amerykańskiego święta narodowego, zaproszeni przez prezydenta Federowicza imieniem Marszałka Sejmu.

Należy zaznaczyć, że nie powinno się urządzać uroczystych obchodów, wieców i t. p. równocześnie



Nad polskim morzem: Stacja sygnałowa dla okrętów przybywających z pełnego morza na półwyspie He'a.



Nad polskim morzem: Port na półwyspie Helu.

równouprawnienie i swobodę akcji plebiscytowej dla ludności polskiej.

Wreszcie wiec zaznacza, że wyniku plebiscytu, przeprowadzonego wśród obecnych warunków, naród polski nie uzna.

tego samego dnia i o tej samej przeważnie godzinie. Wpływa to ujemnie na ludzi, biorących udział. Ten i ów, zastanawiając się nad tem, dążył się udać, a nie mogąc się zdecydować na wybór, w rezultacie zostaje w domu.

Nad polskim morzem.

Uczono nas zawsze, że Polska ma sięgać od morza do morza, to jest od Bałtyku po Czarne, dziś zgodzilibyśmy się bodaj na jedno, byle tylko mieć doń porządną dostęp. Koalicya uznała wprawdzie, że Polska bez dostępu do morza nie może się należycie rozwinąć, przyznała nam też skrawek wybrzeża bałtyckiego lecz bez Gdańska, z którego utworzono wolne, niezawisłe miasto Gdańsk z okręgiem.

I z takim to „państwem“, które możnaby nakryć kapeluszem, musi się liczyć wielomilionowa Polska i zdarą jest na jego łaskę i nielaskę, bo Gdańsk zamyka jej ujście Wisły.

Sfery rządzące w Gdańsku, to Niemcy, popierani przez Anglików, nie też dziwnego, że zamiast ułatwiać, przysparzają Polsce trudności, bo to leży w ich interesie.

Część wybrzeża Bałtyku, przyznana Polsce, jest przeważnie płaska i piaszczysta tu i ówdzie zalewna. Uboga ludność nadbrzeżna, nie wynarodowiona dotąd pomimo germanizacyjnych zakusów hakaty trudni się przeważnie rybactwem.

Nadzwyczaj malowniczo przedstawia się najdalej na północ wysunięty półwysp Hela, zamykający częściowo zatokę Gdańską. Jest to długi a wąski cypel łądu stałego, wrzynający się głęboko w morze. Patrząc na mapę, ma się wrażenie, że to sztucznie wybudowana tama, mająca za zadanie odciąć od pełnego morza zatokę. Ludność tu bez wyjątku

rybacka, płaskie i piaszczyste wybrzeże nadaje się do używania morskich kąpiel, nie też dziwnego, że rokrocznie zjeżdżają tam tłumy kuracjuszy i wycieczkowców.

I w bieżącym roku nie brak ich. Zjechali z całej Polski, pędzeni szlachetną ciekawością poznania tego oddalonego zakątka. Jest wiele osób, które

zjechali na stały pobyt, różnego rodzaju wycieczki zmieniają się, jak w klejdoskopie.

Na wybrzeżu morskiem rojno też i gwaro w tym roku, wokół słysząc mowę polską, ale niestety, same narzekania na drogą i niewygodną komunikację od Warszawy na Pomorze (brak miejsca w wagonach, bilety w pasku itd.), po przyjeździe zaś na miejsce rozczarowanie nie mogąc znaleźć dachu nad głową, gdyż mieszkania zajęte przez stałych letników. Ptakom przelotnym zostaje więc nocleg pod gołym niebem. Apropozycja także niezbyt obfita, ta część kraju jest bowiem biedna i skazana na dowóz żywności z innych stron w zamian za ryby i sieci rybackie, z których wyrobów słyną zwłaszcza mieszkańcy Helu.

Niechaj to przecież nikogo nie zraża. Kogo tylko stać na to, niech jedzie na północ, nad nasze polskie morze, którego mu chyba nikt już odebrać nie zdoła! W innych, po europejsku urządzonych zdrojowiskach lub uzdrowiskach (Zakopane, Krynica itd.) na każdym kroku walczy się z różnymi brakami, a jakoś się na nie godzi, tembardziej, zrozumieć się je musi i uwzględnić w kraju, który świeżo uwolniony z pod tyrańskiego jarzma, zaczyna dopiero nowe życie.

Narady Jugosłowian z Włochami w sprawie Adryatyku.

Sprawa władania na morzu Adryatykiem stanowiła zawsze kość niezgody pomiędzy państwami, które rozsiadły się na jego brzegach. Bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej ścierały się tu wpływy Austrii i Włoch. Austria uważała Adryatyk za c. k. morze, Włosi twierdzili natomiast, że to *mare italiano*, do czego zresztą jako spadkobiercy Wenecji, mieli pełne prawo. Z tą się na tem nie nieraz załby nie pobrali, to tylko z powodu, że byli sojusznikami i że jeden bał się drugiego... Ilnych sąsiadów stale odsuwano, nie licząc się z ich potrzebami. Serbii odmawiano dostępu, Czarnogórze pozwolono łaskawie spoglądać z góry Łowczyen na fale modrej Adryi.

Po ostatecznym upadku Austrii Włosi znaleźli się nareszcie u celu swych marzeń. Odtąd Adryatyk musi należeć do nich niepodzielnie.

Ale na gruzach dawnej monarchii Habsburgów powstało nowe państwo Jugosławia, mające być zrealizowaniem dawnego problemu Wielkiej Serbii. I to państwo, mające z Włochami dawne porachunki, zajmuje teraz rolę Austrii i upomina się o swe prawa, które mu się zupełnie słusznie należą. Włosi przecież ani myślą ustąpić, czego dają dowód, rozsiadając się na dobre w Rijce. Godzą się co najwyżej na „korytarz“, wiedzący do morza, ale bez wygodnego portu. Co zaś warto jest takie rozwiązanie sprawy, wiemy najlepiej my, Polacy, będący w takim samym, jak Jugosłowianie, położeniu. I nam przyznano część wybrzeża Bałtyku, ale bez Gdańska.



Narady Jugosłowian z Włochami w sprawie Adryatyku: Przedstawiciele połud. Słowiańszczyzny Pasicz (1) i Trambic (2) uczestnicy konferencji z Włochami w Pal'anza.